

fotogrudniownik

O tym, jak pięknie i kreatywnie fotografować w grudniu.

Magdalena Mizera Fotografia



Świąteczny E-BOOK "Fotogrudniownik"

8 tematów

1. Świąteczne – wszystko o fotografowaniu bokeh
2. List do... – jak ułożyć idealnego flatlay'a
3. Pieczemy pierniki – jak fotografować w domu po zmierzchu
4. Wspólny spacer – jak robić ciekawe zdjęcia w plenerze
5. Nocną porą poza domem – trochę o zdjęciach nocą
6. Grudniowy poranek – przytulne zdjęcia w domu
7. Spokojny wieczór – przepis na Instamagiczne zdjęcia z kubkiem
8. Pod choinką – fotografowanie świątecznych, rodzinnych spotkań

jasna strona fotografii

PRAKTYCZNY KURS ONLINE

Darowizna na cele stowarzyszenia
KBS nr 28 8591 0007 1230 0475 0000 0001

Wydawca: Grupa Przyjaciół Historii Ziemi Tokarskiej
32-436 Tokarnia 725, grupaphzt@gmail.com

Redakcja: Bartłomiej Dyrz, Teresa Dyrz

Druk: Drukarnia Styl, Kraków ul. Ojcowska 1



ZIEMIA Tokarska

PISMO GRUPY PRZYJACIÓŁ HISTORII ZIEMI TOKARSKIEJ



Ziemi Tokarskiej

ISSN 2543-8530

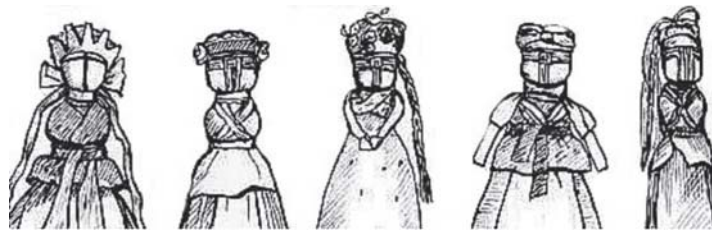
NR 3/13

ZIMA 2020



Z a b a w k a
b a w i u c z y w y c h o w u j e

Dzień Dziecka, Mikołaj, Gwiazdka, urodziny... Współczesne dzieci obdarowywane są prezentami przy wielu okazjach. Producenci zabawek prześcigają się w wymyślaniu coraz bardziej nietypowych, oryginalnych produktów. Okazuje się jednak, że radość dzieci z otrzymanych zabawek nie jest zbyt długa.



ZABAWKI

Zabawki są znane od wielu tysięcy lat, używane były przez najdawniejsze cywilizacje, w tym cywilizację doliny Indusu (3300-1300 p.n.e.), z której zachowały się kostki do gry z 6 oczkami (takie, jakich używamy dziś), pionki do gier, ptaki-gwizdki, wózki i zwierzęta na kółkach, zwierzęta z ruchomymi częściami ciała. Lalkami bawiono się już 2000 lat p.n.e., jojo znane było w starożytnej Grecji i Chinach., konik na biegunach jest z nami od średniowiecza, plastelina powstała w Niemczech w 1880 r., samochodziki resoraki w USA w 1906, klocki LEGO w Danii w 1949, hula hop w USA w 1957, lalka Barbie w USA w 1959, kostka Rubika na Węgrzech w 1974.

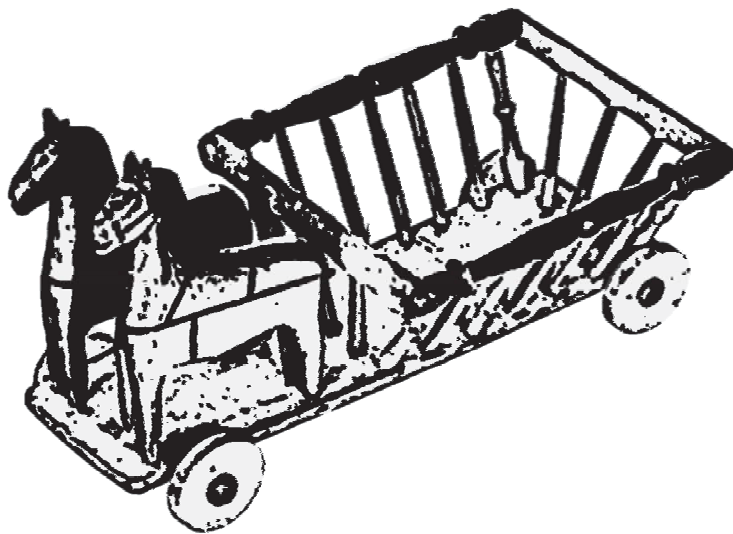
Głównym zadaniem zabawki było kiedyś przygotowanie dzieci do określonego miejsca w społeczeństwie – do bycia matką, żoną, wojownikiem, pasterzem. Obecnie zapewniają rozrywkę, jednocześnie pełniąc rolę edukacyjną. Pozytywnie wpływają na rozwój poznawczy, emocjonalny, społeczny i fizyczny. Pobudzają kreatywność, rozwijają koordynację wzrokowo-ruchową, umiejętności matematyczne i naukowe, uczą podejmowania decyzji i pracy w grupie. W zabawie dzieci uczą się wielu codziennych czynności, a naśladując dorosłych przygotowują się do dorosłego życia.

W latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XX wieku zaczęto nadawać zabawkom znaczenie jeśli chodzi o płeć dziecka. Powód? Większa sprzedaż. Wcześniej tylko ok. 2% zabawek było przypisanych konkretnej płci, dzieci bawiły się wszystkimi zabawkami.

Polska powojenna była biedna. Dzieci na wsi musiały pomagać rodzicom w pracach przy gospodarstwie, m.in. pasły krowy, pomagały w żniwach, przy wykopkach. Zabawki robiły same – lalki z kawałków materiałów (gałganków), wózki (karki) z drewna, narty z deski jaworowej (wyginanej dzięki moczeniu w gorącej wodzie), proce, łuki, drewniane karabiny z gumą do wystrzeliwania drewnianych kulek, rafki od rowerów, za którymi się biegiło (dzięki czemu droga do lub ze szkoły trwała bardzo krótko), zabawki z kasztanów i żołędzi. Chętnie bawiono się w chowanego, kąpano w rzece, łapano ryby *na rękę*. Prawie wszystkie dzieci potrafiły wspinać się na drzewa i skakać przez ognisko, w którym piekły karpie czy ziemniaki. W zimie lepiły bałwany, zjeżdżały na workach wypchanych sianem lub szcepionych sankach, a nawet na odwróconych zylach.

Na jarmarkach dostępne były ręcznie robione drewniane zabawki: wózki z konikami, samoloty, karuzele, ptaki machające skrzydłami, grzechotki. Dla wiejskich dzieci były one jednak najczęściej nieosiągalne, uważane za zbytek.

Dzieciństwo obecnych 40-, 50-latków to czasy PRL-u. W sklepach wybór zabawek był mocno ograniczony, ale można było kupić pluszowe misie, bączki, lalki, ołowiane żołnierzyki, resoraki. Luksusem były zabawki z Pewexu kupowane za dolary. Ponieważ zabawek nie było dużo i były trudniej dostępne niż teraz, dzieci dłużej się z nich cieszyły i bardziej do nich przywiązywały.



Tak, jak we wcześniejszych latach, wiele zabawek powstawało w domu z tego, co miało się pod ręką, np. domki dla lalek z kartonowych opakowań, ubranka dla lalek ze skrawków materiałów, proce z patyków i gumy. Inspiracją do zabaw były seriale telewizyjne, np. „Czterej pancerni i pies”, „Stawka większa niż życie”, „Arabela”, „Bonanza”. Popularne były zabawy w Indian i kowboi, w żołnierzy, w dom, w sklep, w chowanego, skakanie na gumie, skakance, podchody, jazda na rowerze, tyżwach, sankach, gra w kapsle, wygibasy na trzepaku, gra w klasy, w dwa ognie, budowanie domu bądź bazy z krzesel i koców, berek, układanie kostki Rubika, ciuciubabka, hula hop, głuchy telefon. Wolny czas wypełniały gry planszowe, logiczne, losowe: warcaby, szachy, Chińczyk, statki, domino, karty, państwa-miasta, bierki, później Mastermind czy Eurobiznes.

Może kupując kolejną zabawkę swojemu dziecku warto zastanowić się, jak długo będzie ona atrakcyjna i czy dziecko jej naprawdę potrzebuje, czy też będzie kolejnym kaprysem, następnym przedmiotem, który zostanie odłożony na półkę i ulegnie zapomnieniu.

Teresa Dyrzc

Dorota Kluska
ZATRZYMAĆ SIĘ CHCĘ...

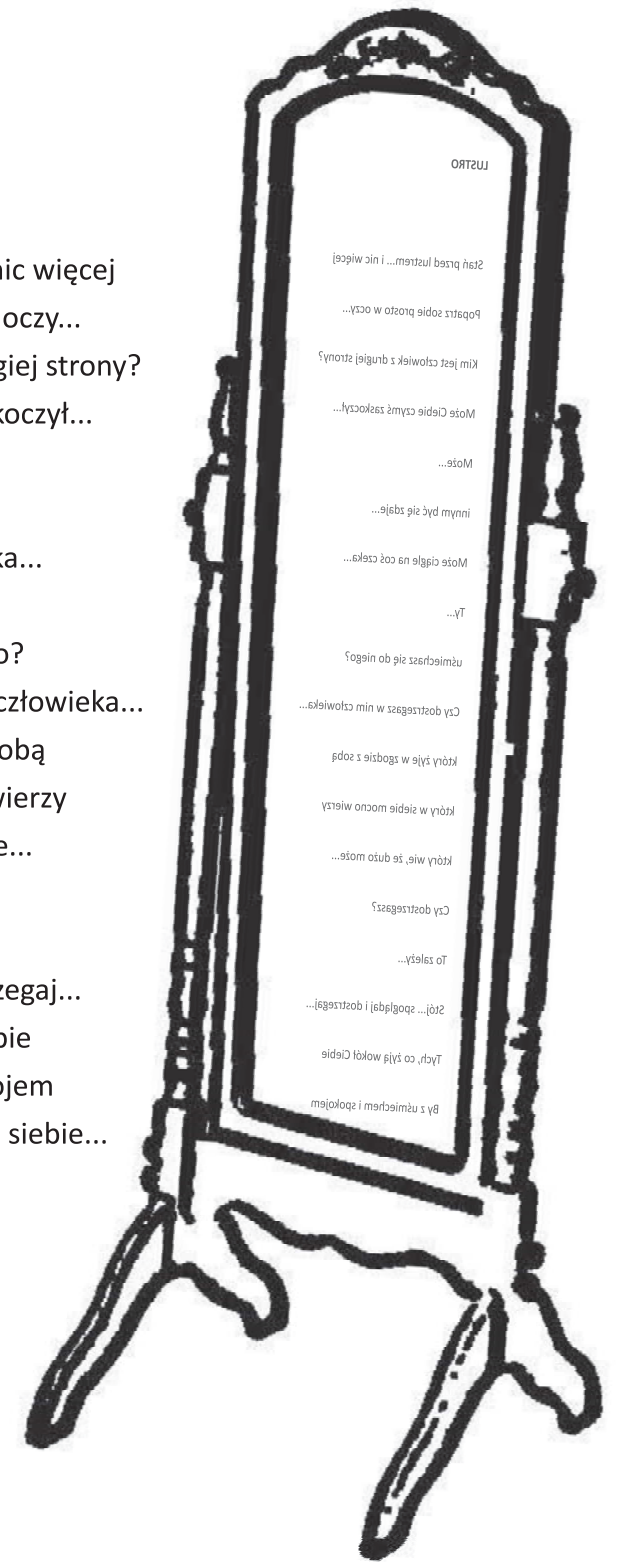
Przez moment, jedną chwilę...
Nacieszyć się widokiem.
I świat ten mój, niewielki
ogarnąć swoim wzrokiem...
I w myślach poukładać,
co jeszcze mi zostało.
Powrócić chcę do tego,
na co wciąż czasu mało...
Usłyszeć chcę, co ważne,
Zmienić, co można zmienić...
Podobną być do Ciebie,
tak chciałabym ...
Jesieni...
W kolorach niezgłębiona,
tak piękna, naturalna.
Tak lekka, tak spokojna,
w prostocie swej genialna...
Tak chciałabym... Jesieni...
zatrzymać Cię... czy mogę?
Zostanę i popatrzę,
nim w dalszą ruszysz drogę.

JESIENNY LIŚĆ

Zaszeleścił pod stopami liść jesienny
Wiatr zaplątał moje włosy, myśli... może...
Takie inne dziś się stały, tak nieznane,
w wyjątkowym i niezwykłym są kolorze...
Zaszeleścił pod stopami liść jesienny
Wiatr wplótł ciszę i zadumę we wspomnienia.
Dostrzegając to, co było, idę dalej...
Choć tak wiele w moim życiu już się zmienia.
Zaszeleścił pod stopami liść jesienny,
Wiatr kolejne strącał z drzewa...
bo to jesień...
Zapatrzeni, zastłuchani, zamyśleni...
wciąż patrzymy, na to, co nam los przyniesie...

LUSTRO

Stań przed lustrem... i nic więcej
Popatrz sobie prosto w oczy...
Kim jest człowiek z drugiej strony?
Może Ciebie czymś zaskoczył...
Może...
innym być się zdaje...
Może ciągle na coś czeka...
Ty...
uśmiesz się do niego?
Czy dostrzegasz w nim człowieka...
który żyje w zgodzie z sobą
który w siebie mocno wierzy
który wie, że dużo może...
Czy dostrzegasz?
To zależy...
Stój... spoglądaj i dostrzegaj...
Tych, co żyją wokół Ciebie
By z uśmiechem i spokojem
Móc zobaczyć w lustrze siebie...



DORCIK I WIERSZ

Strona z wierszami dla dzieci
i... nie tylko :) Z biegiem czasu stała
się miejscem, gdzie w słowa
pobierać staram się życie.
Zajrzyj i zostań.

Udostępniając, czy kopiując wiersze
pamiętaj o autorze
i przysługujących mu prawach.



57 5214 kroków

44,6 kilometrów

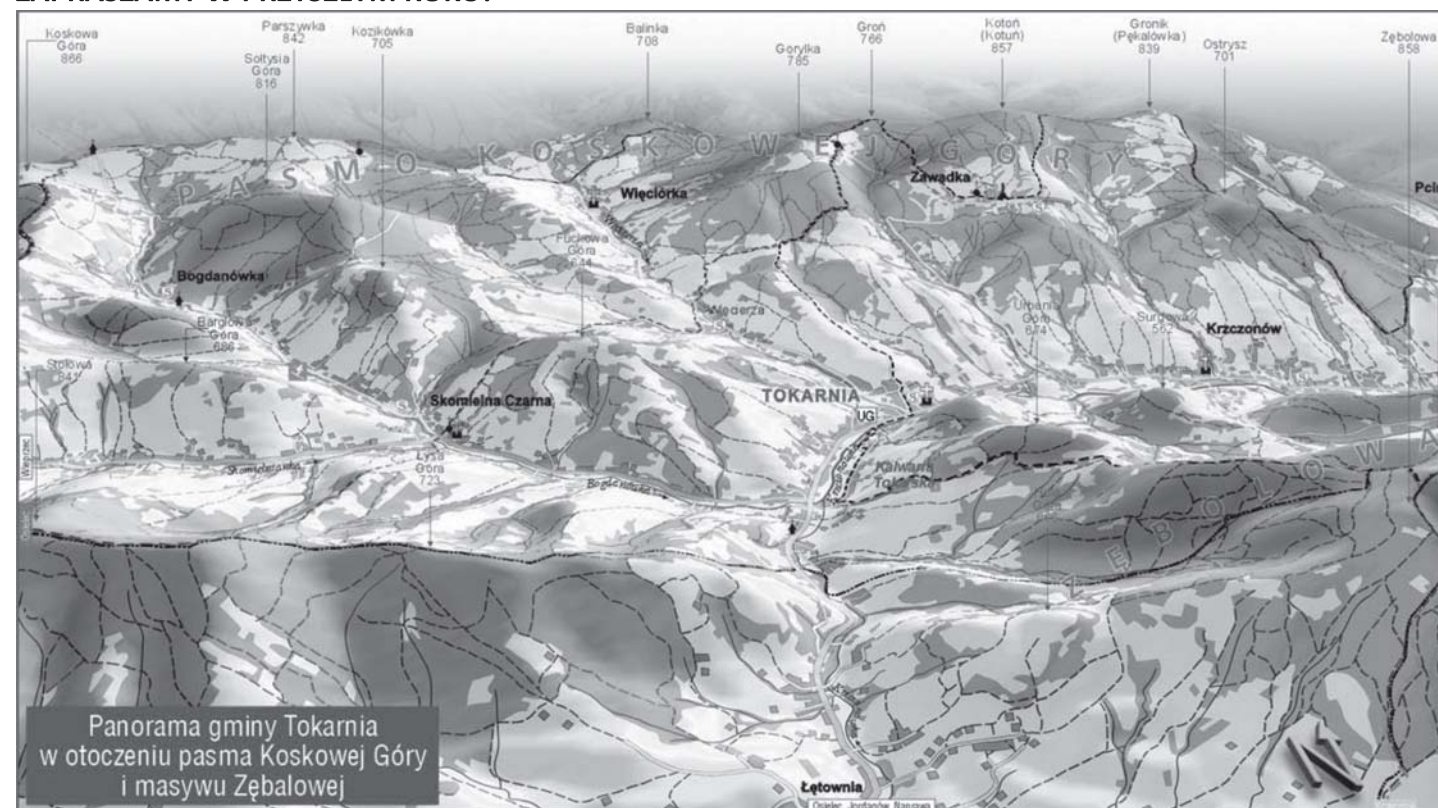
III TOUR DE TOKARNIA 18 październik 2020

Start 6.00 BOGDANÓWKA spod Kaplicy Weronika na Parszywce

Koskowa Góra, SKOMIELNA CZARNA Magura, Groń, Stołowa Góra, Łysa Góra, TOKARNIA Urbania Góra, Zembalowa Góra, KRZCZONÓW Cyrhla, ZAWADKA Jaworzyny, WIĘCIÓRKA Balinka, BOGDANÓWKA Parszywka, powrót 17.00.

DZIĘKUJEMY!!! Według naszych danych indywidualnie wędrowało około 30 uczestników, niektórzy po raz pierwszy, niektórzy połowę trasy, jeszcze inni dokańczyli dystans sprzed roku. Gratulujemy!!!

ZAPRASZAMY W PRZYSZŁYM ROKU!



PROZA ŻYCIA KLISZCZAKÓW W LITERATURZE JALU KURKA I ANTONIEGO OLCHY

Wyznaczenie dokładnych granic regionu zamieszkiwanego przez Kliszczaków ma już swoją długą historię w literaturze. Sięga czasów Ludwika Zejsznera (1805-1871) i Wincentego Pola (1807-1872). Z perspektywy badań i opisów, największy teren zamieszkiwany przez Kliszczaków uznawała Urszula Janicka-Krzywdą (1949-2015). Przyjmowała ona obszar zawierający się w trójkącie pomiędzy miejscowościami Myślenice - Sucha Beskidzka - Rabka. Grupa zamieszkująca ten teren podlegała silnym wpływom krakowskim od północy, a podhalańskim od południa i szybko traciła cechy, które określały jej odrębność etnograficzną.

Ubóstwo i zły stan zdrowia to cechy, które charakteryzowały wspomniany region. Na tej skalistej i mało żyznej glebie wyrosli jednak pisarze, którzy realistycznie opisywali codzienność Kliszczaków. Nie można w pełni poznać prozy życia na kliszczackiej ziemi bez przeczytania książki „Grypa szaleje w Naprawie” Jalu Kurka. Powieść powstała w okresie dwudziestolecia międzywojennego i wydana została po raz pierwszy w 1934 roku. Zwrócono się wtedy w stronę reportażu i zaczęto odchodzić od fikcji na rzecz autentyzmu. Fabułę powieściową ograniczano do faktów. „Grypa szaleje w Naprawie” nie ma fabuły opartej na akcji, przypomina bardziej mozaikę złożoną z obrazków życia wiejskiego luźno ze sobą powiązanych. Obraz Naprawy daleki jest od naszych wyobrażeń o wsi. Pomimo tego, że Jalu Kurek opisuje pogranicze kliszczackiego trójkąta wyznaczonego przez Urszulę Janicką-Krzywdę, skupiając się na wsiach Naprawa i Łętownia czy miasteczkach Jordanów i Rabka, autentyczne obrazy życia małopolskiej wsi można utożsamić z całym terytorium kliszczackim, na którym w każdej wsi proza życia dawała się mieszkańcom podobnie we znaki.



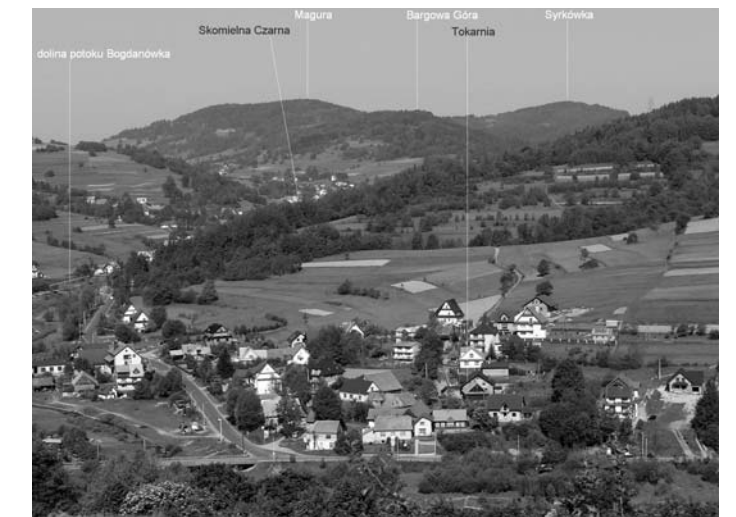
Jalu Kurek (1904-1983)



Powieść z 1934 r.

(...) We wsi mieszkają dobrzy, choć obtargani ludzie.(...) Nędzni, ale uparcie walczą z ziemią ostatkami sił. Ziemi nie przybywa, a dzieci ciągle przybywa. Wiele nieszczęść przewaliło się tu nad nimi! Koń zdechłby już dawno z tego, ale człowiek wytrzyma. Rozdrabniają więc swoje „ośmizny”, „czwarcizny”, orzą po łokcie marną, kamienistą glebę, łagodzą ją nawozem, aby coś od niej wyprosić, wydusić, wyssać. Żyją jak psy o wodziance i kwaśnym chlebie. Chleb zatyka żołądek godzinami. W południe patrzą na siny łańcuch Tatr, na wyniosły Luboń oraz na wieżę czerwonego kościoła w Jordanowie. Częściej jednak patrzą na północ, w stronę drewnianego kościółka w Łętowni. W tamtym kierunku jest Kalwaria. Tam jest Kraków. Kraków – marzenie niedościgłe śmielszych chłopaków. Kraków – ziemia obiecana kobiet, miasto pięćdziesięciu kościołów.

Jalu Kurek opisuje specyficzny układ pól na stokach wzniesień uprawianych przez Kliszczaków. Pokazują rozdrobnienie i podział ziemi, który odbywał się za pomocą dokumentów takich jak testamenty czy kontrakty ślubne. Do dzisiaj to charakterystyczny dla górskich wiosek historyczny pejzaż, który powoli zanika. To dziedzictwo kultury i dorobku rąk ludzkich. Kliszczacy pokoleniami karczowali polany od ponad siedmiuset lat. Układ pól przypomina chińskie „pola ryżowe”. Kiedy książka „Grypa szaleje w Naprawie” ukazała się w 1934, była atakowana ze wszystkich stron za zniszczenie mitu o sielance z hasła „wsi spokojna, wsi wesola”.



Fot. 3 Pola na stokach wzniesień jak „pola ryżowe” uprawiane przez Kliszczaków od ponad 700 lat

W jego powieści nic nie jest w stanie zatrzymać ponurej śmierci. Ludzie umierają w nędzy i upodleniu, z miłością na ustach, w oczekiwaniu na nadchodzącego kochanka, a także jak nastoletni chłopiec wydający ostatnie dyspozycje do pracy, jaką trzeba wykonać w polu. I choć właściwie mówi się, że oficjalną przyczyną jest grypa, to bardziej chodzi tu o nędzę. Wobec nędzy, tak jak wobec śmierci, mieszkańcy Naprawy i okolic są bezsilni – nie ma pieniędzy na lekarzy, a urzędnicy w odległych miastach nie

interesują się jakąś zapomnianą wioską.

Jalu Kurek był synem Piotra i Rozalii z domu Panek. Matka pochodziła z Naprawy, dzięki czemu silnie związał się z rodzinnymi Beskidami, którym poświęcił kilka powieści. Urodził się w 1904 roku w Krakowie. Ukończył I Liceum Ogólnokształcącego im. B. Nowodworskiego w Krakowie, a następnie Wydział Filozoficzny Uniwersytetu Jagiellońskiego na kierunku filologia polska i romańska. Studia pogłębił na uniwersytecie w Neapolu. Był wieloletnim przyjacielem Filippo Tommaso Marinettiego (1876-1944), włoskiego ideologa, poety i wydawcy, jednego z twórców i głównych teoretyków futuryzmu.

Rozgłos przyniosły mu powieści „Grypa szaleje w Naprawie” z 1934 i „Woda wyżej” z 1935. Był autorem liryków, poematów, opowiadań i powieści. Pracował jako dziennikarz i redaktor, pozostawiając po sobie reportaże, felietony, eseje i artykuły. Przekładał poezję włoską m.in. „Sonety do Laury” Francesco Petrarke. Malował obrazy, wędrował po górach, uprawiał sport. W 1957 wraz z żoną, również pisarką, Hanną Ablewicz-Kurek rozpoczęli budowę drewnianego domu w Naprawie w miejscu, w którym stała kiedyś chałupa matki Kurka. Mieli dwoje dzieci Ewę i Grzegorza. Jalu Kurek zmarł w Rabce w 1983 roku. Dom jego dziś stoi obok nowo powstającego tunelu i wąż się jego losy.

Pisarzem bezpośrednio wywodzącym się z kliszczackiego pogranicza jest Antoni Olcha. Młody autor zadedykował swój pierwszy zbiór poezji „Z pod strzechy” Tym, którzy cierpią, pracują i walczą. We wstępie do tego wydanego w 1933 roku w Naprawie tomiku poezji Wojciech Breowicz pisze:

Wieś polska od prawników rozbrzmiewała przedziwnym, stubarwnym i studziwiecznym hejnałem samorodnych, nieuczonych pieśni, grających wśród szarych pól, pod jarzystem słońcem – w gronie pastuszków, żeńców czy druhów weselnych. Kto tworzy te niezliczone pieśni, bijące w bezmierne przestrzenie pól piorunem, smutku, nadziei, radości – czy rozpacz, te pieśni, które swą prostotą, szczerością, naiwnością czy śmiałym polotem myśli chwytają za serce i unoszą duszę słuchacza gdzieś wzwyż ku słońcom – w nieokreśloną dal.

W wierszach poety odnajdujemy miłość do trudnej nieprzyjaznej ziemi i pochwałę pracy chłopów zmagających się z ciężkim rolniczym życiem.

Błogosławieństwo wioski

Błogosławione bądźcie ojczyste zagony,
Krajane krzywą sochą od zamierzchłych wieków -
I ty bądź błogosławion chłopie umęczony,
Ty, bez radości w duszy, bratni mój człowieku!

Bądź błogosławion, bowiem gdyby nie twa Praca,
Ta najświętsza pod słońcem szermierka chlebowa -

Która smutną twą duszę tak rzadko rozżłaca: -
Zginąłby świat, jak zginie ta piosnka echowa!

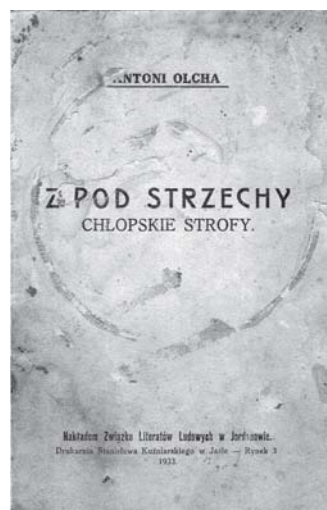
Błogosławione bądźcie pługi, sierpy, kosy
I wy najdroższe krople znoju mojej braci,
Które żyźnicie ziemię – jak niebieska rosa -
Śniąc o dniach, które przyjdą dawne długi spłacić!

Bądź mi błogosławiona chato, strzechą kryta
Wszystkie smutki wsi mojej, bóle i rozpacz -
Ja, wolny syn Wsi Wolnej – nie sługa, najmita,
Niosę ci garść piosnek z swej drogi tułaczej...

Nieuczony, lecz szczere śle ci pozdrowienie,
jak żołnierz, który ginąc, woła: żyj Macierzy!
A gdy padnę przy pługu i odejdę w cienie -
Wiedz, żem cierpiał z mym ludem i kochał
najszczerzej!



Antoni Olcha (1914-1978)



Tomik z 1933 roku

Antoni Olcha nazywał się naprawdę Antoni Władysław Mirek. Poeta, prozaik, publicysta. Urodził się 21 listopada 1914 roku we wsi Naprawa koło Jordanowa. Pochodził z rodziny chłopskiej. Ukończył seminarium nauczycielskie w Jordanowie, a po wojnie Akademię Nauk Politycznych w Warszawie. Redaktor pism ludowych: miesięcznika „Wieś – Jej Pieśń” (1933-34) „Nowa Wieś” (do 1936), tygodnika „Chłopi” (1945-47), „Orka” (1957-60, od 1960 „Tygodnik Kulturalny”), miesięcznika „Teatr Ludowy” (1962-65); należał do redakcji tygodnika „Wieś” (1944-50).

Prowadził działalność kulturalno-oświatową na Podkarpaciu. W 1939 uczestnik wojny obronnej, 1939-41 w Wilnie, następnie w Warszawie, od 1943 na Podhalu brał udział w konspiracyjnym ruchu kulturalnym. W 1945 organizator akcji przesiedleńczej małopolskich chłopów z Podhala na Ziemię Odzyskaną. W 1965 otrzymał nagrodę Ministra Kultury i Sztuki III stopnia.

W twórczości podejmował głęboką tematykę społeczną i polityczną, zwłaszcza dotyczącą tematyki wiejskiej, a także problemy moralne, akcentując swoje związki z ziemią rodzinną. W poezji łączył ogólne



Wieczorem 27 września 2020 roku w Parku Dworskim odbył się niepowtarzalny Koncert Niepodległa Małopolska w wykonaniu Teatru Piosenki, Fundacja im. Romana Kołakowskiego z udziałem Zespołu Regionalnego Kliszczacy oraz Wolontariatu Działam w Kulturze. Wido-wisko muzycznie i plastycznie połączyło przeszłość z teraźniejszością.

Wydarzeniem towarzyszącym projektowi były lekcje lokalnej historii w Dworze Targowskich prowadzone przez Bartłomieja Dyrca, dyrektora KCK. W lekcjach wzięły udział dzieci, młodzież oraz członkowie zespołów i stowarzyszeń z terenu gminy Tokarnia. Szczegółowa dokumentacja projektu dostępna jest na stronie Kliszczackiego Centrum Kultury oraz na kanale YouTube KCK Tokarnia. Dziękujemy wszystkim i każdemu indywidualnie za wkład i uczestnictwo w projekcie.

#Kultura w sieci www.kliszczackiecentrumkultury.manifo.pl

Kliszczackie Centrum Kultury w Tokarni zachęca do korzystania z efektów programu Kultura w sieci zrealizowanego przy współpracy z Narodowym Centrum Kultury w Warszawie. Głównym celem zadania *Opowieści z Krainy Kliszczaków* było upowszechnienie dziedzictwa kulturowego regionu. Powstał cykl filmów poświęconych tematyce: rękodzieła, rzeźby, ikon, tańca regionalnego, malarstwa, zwyczajów i świąt Kliszczaków i ich historii. Zrealizowany został audiobook prezentujący bajki i legendy, czytany przez aktorów oraz lokalnych samorządowców. Materiały zostały udostępnione na stronie internetowej Kliszczackiego Centrum Kultury, portalu społecznościowym Facebook oraz na kanale YouTube. Wszystkie materiały udostępnione są bezpłatnie.

OPOWIEŚCI Z KRAINY KLISZCZAKÓW, PŁACZEBÓG, BRAT NOWOSIELSKIEGO, BOGORÓB, KWIATY TOKARNI, KLISZCZACCY KOLĘDNICY, KLISZCZACKI TANIEC.



**Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego**



**Dofinansowano ze środków
Narodowego Centrum Kultury
w ramach programu
„Kultura w sieci”**

RAJD ŚLADAMI ARMII KRAJOWEJ W MASYWIE KOTONIA 27 września 2020

**Bezkrwawe rozbrojenie
Dworu Targowskich
w Tokarni
20/21 września 1944**

Nocą 20/21 września 1944 roku oddziały „Żelbet” AK wspólnie z oddziałami partyzantów „Odwet” i „Pościg” rozbroiły bezkrwawo 64 osobowy oddział żołnierzy Wehrmachtu oraz członków Organizacji Todt, którzy nadzorowali budowę fortyfikacji. Wspólnymi siłami (łącznie trzy oddziały liczyły ok. 115 ludzi) postanowiono jednostkę rozbroić w taki sposób, aby nie zginął żaden Niemiec, co ściągłoby na wieś ekspedycję karną. Dzięki zastosowaniu podstępowi partyzanci zdobyli dużą ilość broni, amunicji i wojskowego wyposażenia.

Dwór wraz z otaczającym go parkiem powstał na początku XIX w. W 1804 roku po ślubie Jana Kantego Targowskiego, adiutanta Tadeusza Kościuszki z Anną Łodzińską, właścicielką Tokarni przeszedł w ręce rodziny Targowskich herbu Tarnawa do 1945 roku. W latach 1907-08 został rozbudowany przez ówczesnego właściciela Bolesława Targowskiego, który zaangażował do projektowania i nadzoru prac wschodniej części dworu Franciszka Mączyńskiego – słynnego polskiego architekta, autora m.in.: Pałacu Sztuki czy Teatru Starego w Krakowie. Po zakończeniu II wojny światowej dwór został całkowicie zrabowany przez Rosjan, zniknęły meble i urządzenia dworskie oraz zniszczono i spalono archiwum rodzinne.



ŚLADAMI ARMII KRAJOWEJ W MASYWIE KOTONIA

**TRASA: Tokarnia – Jaworzyny – Groń – Polana Dłużyce –
Zawadka – Dolina Potoku Rusnaków – Krzczonów**

Długość: 16,5 km / czas przejścia: 4 godz. 10 min.

- 1 **Dwór Targowskich w Tokarni**
(Szlakiem czarnym w stronę Kotonia Zachodniego)
- 2 **Kaplica na Jaworzynach (Zawadka)**
(Z węzła szlaków nad Jaworzynami żółtym w kierunku Koskowej Góry)
- 3 **Krzyż AK upamiętniający żołnierzy OP „Odwet” i „Wicher”**
(Powrót w kierunku Gronia i żółtym szlakiem na Kotoń)
- 4 **Krzyż AK upamiętniający miejsce śmierci ppor. Jana Korzeniowskiego „Wagi”**
(Żółtym szlakiem na Kotoń)
- 5 **Kotoń (857 m. n.p.m.)**
(Żółtym szlakiem na Polanę Dłużycę z polany czarnym do Zawadki)
- 6 **Krzyż AK upamiętniający miejsce śmierci żołnierzy OP „Żelbet II” z dowódcą ppor. Arturem Korbelem „Biczem”**
(Czarnym szlakiem pod pomnik)
- 7 **Pomnik wojenny w Zawadce**
(Drogą asfaltową zejście do Krzczonowa)
- 8 **Pomnik i grób na cmentarzu parafialnym w Krzczonowie**



Mleko kobiece w kosmetykach naturalnych

Mleko kobiece jest bardzo odżywcze, wspomaga gojenie ran, koi skórę maluszka. Gdy dziecko zaczyna biegać i poznawać świat zazwyczaj przychodzi pora użycia jakichś delikatnych mydeł. Zamiast utylizować odnalezioną mleko w zlewie, lub jako bazę pod kaszkę warto użyć go w składzie mydła. Właśnie takiego jedynego w swoim rodzaju. W wersji mocno limitowanej z przeznaczeniem dla małego VIPa. Taki kosmetyk dopasowany indywidualnie do skóry dziecka. Jest delikatny, nie wysusza, pozostawia na skórze okluzję i pielęgnuje.

Mleka używamy zamiast wody na ług. Mrozimy je uprzednio. Chodzi o to, by nie przegrzać ługu, łączyć je z tłuszczami w najniższej możliwej temperaturze, a wylane do formy nie opatulać kocykami. Ta troska o niską temperaturę wynika z chęci zachowania jak największej liczby cennych składników. Białka bowiem są wrażliwe na wysoką temperaturę i pH. W mydle nie jesteśmy w stanie zapanaować nad jego poziomem, ale temperaturę możemy kontrolować. Dodatkowo możemy naczynie na ług wstawić do pojemnika z zimną wodą i wymieniać ją po nagrzaniu się. Czasami trzeba to robić parę razy. Zamrożone kostki mleka wrzucamy do naczynia na ług i powoli dosypujemy wodorotlenku, mieszając i dbając by temperatura nie wzrosła za bardzo. Trzeba też zwrócić uwagę na to, by wodorotlenek dobrze się rozpuścił. Kolor ługu powinien być kremowy albo lekko żółtawy, jeśli ściemnieje znaczy to tyle że białko się ścięło na skutek wysokiej temperatury. Dla skóry dziecięcej, która jest wrażliwa i delikatna warto dobrać tłuszcze, które zapewniają pielęgnację, nie oczyszczanie. Unikamy oleju kokosowego czy baba-szu w składzie, warto zwrócić uwagę na masło shea, olej ze słodkich migdałów, awokado, masło macadamia, olej słonecznikowy, rzepakowy, migdał, ryżowy, oliwa, a z konserwacją i małą ilością: lniany, Wiesiołek, sezam, nasiona bawełny, rycyna, shea, kakaowe masło, pestki winogron.

Mydła można używać po około 6 tygodniach. Jednak gdy wytrzymamy 12 tygodni, kostka będzie się o niebo lepiej pieni i pielęgnować.

Katarzyna Kochnowicz, **InoZiele**

założenia autentyzmu z nowoczesnymi środkami wyrazu. Uprawiał też powieść społeczno-obyczajową „Most nad urwiskiem” t. 1-2 1949, „Niepokój wiosennej zieleni” 1972, pokazując obraz przemian we wsi małopolskiej w latach trzydziestych i kształtowania się radykalnego ruchu ludowego. W dorobku ma dramaty historyczne i publicystykę.

Wiersze Antoniego Olchy przekładane były na języki bułgarski, czeski, słowacki, francuski czy rosyjski.

Zmarł w Warszawie 24 listopada 1978 roku i pochowany został na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach.

Prawdopodobnie zapomniano już o tych dwóch pisarzach, tak jak zapomniano o Naprawie, gdy potrzebowała pomocy. Tekst ten jest zaledwie szkicem mogącym rzucić światło na ludzi pióra, a dokładna analiza wymaga badań. Tych dwóch pisarzy łączy pewna wrażliwość na tematykę wiejską i troska o ludzi wsi. Wstrząsająca historia Naprawy i okolic to bardzo dobra i do głębi przejmująca proza, do której warto sięgnąć. Ma charakter naturalistyczny i przypomina twórczość samego Emila Zoli. Może być stawiana obok najpoważniejszych książek o wiejskich społecznościach.

Bartłomiej Bart Dyrca
Tokarnia-Więcierza, listopad 2020
Grupa Przyjaciół Historii Ziemi Tokarskiej



fot. 6 Kliszczacki trójkąt wyznaczony przez Urszulę Krzywdę-Janicką,
pomiędzy Myślenicami, Suchą Beskidzką a Rabką

Bibliografia

- A. Olcha, *Z pod strzechy*, Naprawa 1933
A. Olcha, *Niepokój wiosennej zieleni*, Warszawa 1972
J. Kurek, *Grypa szaleje w Naprawie*, Kraków 1954
J. Kurek, *Boże mego serca*, Kraków 1983
J. Kurek, *Woda wyżej*, Kraków 1976
K. Ceklarz i J. Masłowiec, *Kultura ludowa Górali Kliszczackich*, Kraków 2015
U. Janicka-Krzywda, J. Kociołek, M. Leśniakiewicz, *Dziedzictwo kulturowe*
W. Pol, *Rzut oka na północne stoki Karpat*, reprint Kraków 2015



A myśmy się spodziewali...

Refleksje, Slow life

Bardzo cienka jest granica między spodziewaniem, a rzeczywistością. Na tyle cienka, że czasami łatwo przegapić moment, w którym te dwa aspekty się na siebie nakładają. Moment, w którym opuszcza mnie ufność, że wystarczę, a ogarnia przekonanie, że muszę wiele rzeczy udowodnić. Bogu, sobie, innym. Ale kiedy to przekonanie, nawet niezupełnie świadomie włączę w dialog z drugim człowiekiem, nagle robi się jasno. Na moją ciemność pada światło Tego, który ufa mi na tyle, by dla mnie przyjść na świat w nędznej grocie i przy tym jeszcze moją nędzę objąć spojrzeniem pełnym zrozumienia. Tego, który dla mnie na brzegu przygotowuje żarzące się węgle, rybę i chleb. Tego, który jest mi domem w każdym czasie i w każdym położeniu.

Czasami przy herbacie i paluszkach spotykają się nie tylko ludzie, ale i Bóg z człowiekiem. W swoim słowie. W słowie tak dokładnie podzielonym między ludźmi, jak chleb połamany i dzięki temu tak bardzo pasującym do ludzkiego serca. Zewnątrz nic się nie zmienia. Jest zielona kanapa, jest drewniany stół, kubek z herbatą i słone paluszki; jest drugi człowiek i jego prawdziwe spojrzenie. Ale w jednej chwili w środku zmienia się wszystko, bo przechodzi się ze śmierci do życia. Bo zaczynam nie negować już mojej nocy, ale widzieć po co ona jest. I choć cena spotkania jest wysoka, to wiem, że w końcu przyjdzie ta chwila na symbolicznej zielonej kanapie, kiedy przy Nim odpocznę i przekonam się, po raz kolejny, że nie chcę, ale pójdę w tę moją noc znowu, w ten trud i zmaganie z sobą samą. Dla tej jednej chwili spotkania z Miłością.

Nic się nie zmieniło. Jutro znowu pójdę do pracy i będę tam przeżywać moją dziecięcą naiwność. Będzie mi pewnie bardzo trudno, ściśnie mnie w środku ze stresu i to nie raz, czas będzie biegł wolno, a moje tętno dość szybko. Ale temu wewnętrznemu dziecku we mnie będzie już dobrze. Bo ja się spodziewałam, że dorosłe życie to udowadnianie wszystkim, że nim nie jestem. Spodziewałam się, że moja wartość mierzona jest słowami padającymi z ust ludzi o tym jaka to jestem dojrzała. A wczoraj pomimo tych wszystkich moich starań, pomimo zdobytej pracy, skończonych dwudziestu sześciu lat, białych koszul

w szafie i zabiegów wszelkiego rodzaju usłyszałam po raz kolejny, że **mam serce dziecka**. I tak bardzo mnie to dotknęło... To moje spodziewanie, że przyjdzie taki dzień, wraz z którym tego serca już nie będzie, moja głowa wypełni się dorosłymi myślami, a ja w końcu odetchnę dorosłymi płucami.

Serce dziecka. No mam je. Pewnie jeszcze nie raz uwierzę, że zmienię świat, nie raz pójdę gdzieś ślepo z miłości do Boga, świata i człowieka i boleśnie się przy tym rozczaruję, nie raz się zmierzę ze swoją naiwnością. I na szczęście nie raz spotkam w tym Boga na szczęście nie raz Go jeszcze usłyszę tym dziecięcym zasłuchanym sercem.

Zamykam zapłakane oczy. Największe błogosławieństwo przychodzi, kiedy dzieje się *n i e s p o d z i e w a n e*. Najpiękniejsze spotkanie z Bogiem ma w moim życiu miejsce wtedy, kiedy *A myśmy się spodziewali* ogałaca mnie ze wszystkiego, burzy wszystkie mury warowne i zostaje tylko to, *kim* jestem. A ja wiem, że by Go spotkać, obejdę w nocy każde miasto.



Dzisiaj już wiem, że za tym wszystkim, czego się spodziewam i co sobie już w swojej wspaniałości odpowiednio wykalkulowałam czeka Ten, przy którym prawdziwie można odpocząć. Bo przywraca życie, bo w Jego Kościele po raz kolejny doświadczyłam przejścia ze śmierci do życia. I chciałabym kiedyś tak ludzi przynosić do Niego, jak mnie przyniesiono.

Edyta Kołatek, www.edytakolatek.pl



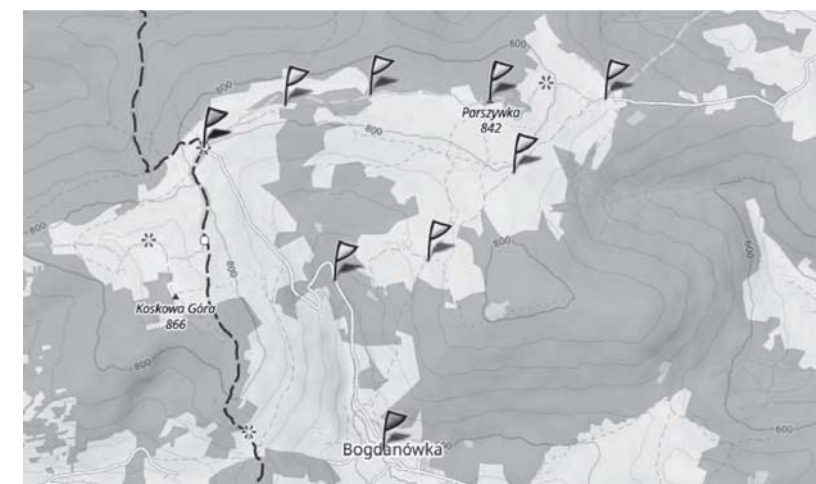
KOSKOWA GÓRA POLECA SIĘ O KAŻDEJ PORZE ROKU

Jeśli spędzacie czas w moich rodzinnych stronach, czyli w Skomielnej Czarnej albo Bogdanówce musicie koniecznie odwiedzić kilka miejsc. Dziś napiszę trochę o Koskowej Górze, jak na nią dotrzeć nie podążając za szlakiem. Tak, tak... nie idąc szlakiem! Otóż są dwie drogi (dodam prawie w całości asfaltowe), które tam wiodą! Zatem nawet z małym dzieckiem możecie tam wyjść pchając wózek lub wyjechać samochodem i pospacerować już na górze delektując się widokiem. Tak, jeśli szukacie miejsca na spacer z wózkiem, to jedno z nich. Najpierw może jednak kilka słów o samej **Koskowej Górze**. To najwyższy szczyt pasma Koskowej Góry w Beskidzie Makowskim. Wznosi się pomiędzy miejscowościami Bogdanówką a Bieńkówką. Szczyt Koskowej Góry jest płaski i rozległy, w większości bezleśny, dzięki czemu rozciąga się z niego panorama widokowa obejmująca cały horyzont. Dlatego właśnie tu warto udać się na wycieczkę. Przy dobrej widoczności można stąd podziwiać nie tylko Beskid Wyspowy, czy Żywiecki. Widać stąd Tatry, gród Kraka czy Śląsk. Wszystko jak na dłoni.

Na przełęczy (grzbiet łązy) między Koskową Górą a Parszywką stoi murowana kapliczka ufundowana około 1910 roku przez Jana Koska. Jest pokryta gontem, wewnątrz znajduje się figura z nazwiskiem fundatora przedstawiająca Chrystusa upadającego pod krzyżem po raz trzeci. Jak głosi podanie, rzeźbę zamówiono w Sidzinie dla Kalwarii Zebrzydowskiej. Podczas transportu trzy pary wołów zatrzymały się na grzbiecie nad Bogdanówką i nie chciały ruszyć z miejsca. Uznano to za Bożą wolę i wybudowano w tym miejscu kaplicę, w której umieszczono rzeźbę. W pobliżu kapliczki znajduje się kamienny postument, obok zaś drewniany krzyż z ludową rzeźbą Chrystusa. Przy kapliczce tej kończy się droga krzyżowa. Jeśli decydujecie się na dłuższy spacer, to samochód zaparkujcie w centrum Bogdanówki na parkingu (pod kaplicą pw. św. Jana Chrzciciela lub budynkiem OSP). Następnie kierujemy

się dalej już pieszo drogą asfaltową, cały czas prosto. W wariacie dla leniwców, możecie ją pokonać samochodem i właśnie pod kaplicą porzucić cztery kółka i dalej szlakiem żółtym i niebieskim dojść na szczyt Koskowej Góry.

Jeśli jednak macie czas na znacznie dłuższy spacer, to polecam Wam nieco inną trasę. Najpierw zajrzyjcie na Polanę Więciórka. Jak tam dojść? Początek trasy jest bardzo podobny. Jednak przy rozwidleniu (znak na osiedla m.in. Kaletowa i Polanka) odbijamy drogą asfaltową w prawo. Możemy również, jak we wcześniejszym przypadku, wyjechać samochodem na górę i pospacerować już po szczycie. Nie dojedziemy stamtąd jednak bezpośrednio pod kaplicę na łązach. Możemy jednak dotrzeć do kaplicy św. Anny, a stąd szlakiem żółtym dotrzemy na Koskową Górę, mijając po drodze kaplicę na łązach. Zawsze możecie wyjść jednym szlakiem, a zejść drugim. Świetne widoki, łatwa trasa z którą nawet dzieciaki spokojnie dadzą sobie radę. Nic tylko wędrować!



wać! Mam nadzieję, że zachęciłam Was do odwiedzenia Bogdanówki i spaceru na Koskową Górę. Obie trasy możecie pokonać nawet zimą. Wtedy jest równie bajkowo. Co ja piszę, można poczuć się jak w Narnii! Tymczasem do zobaczenia na szlaku!

Justyna Soból www.odkrywajacbeskidy.pl